

Z ogromną przyjemnością prezentujemy Państwu na łamach „Nowin Gniewskich” powieść w odcinkach Joanny Jodełki pt. *Panny Gniewu Siostry Raj*. Zapraszamy do delektowania się lekturą zakorzenioną w Gniewie. Polecamy Państwu serdecznie tę rubrykę. Dziś pierwszy odcinek wyjątkowej powieści, która pachnie Gniewem i jak Gniew zachwyca!

Panny Gniewu

Siostry Raj

Rozdział 1 Pierwsza była żona

Bywa i tak, że nic nie zapowiada burzy. Szczególnie latem, kiedy to nagle ni z tego, ni z owego zagrmi choć aura zdaje się pogodna i słoneczna, a niebo błękitne i przejrzyste. Grom z jasnego nieba potrafi bowiem zdziwić i sprawić, że ludzie spoglądają po sobie, a potem szybko uciekają każdy w swoim kierunku, zakłopotani nagłą zmianą warunków atmosferycznych.

Wiadomo bowiem co się wydarzy. Lukrowe obtoki rozwiewają się na wszystkie strony, słońce schowa się jakby go nigdy nie było, a wiatr będzie mieszał z białym wszystkim co zdota unieść. A potem, o ile nie przejdzie bokiem, to ocieżyły cumulonimbus naciągnie, wysmaga wiatrem, zleje deszczem albo nawet obje gradem zabłąkanego przechodnia. Lepiej jest więc się zaszyć gdzieś w bezpiecznym miejscu i przeczekać. A jak ktoś się nie zaszył...

Dla Tycjany Raj, trzydziestoparoletniej konserwator zabytków gromem z jasnego nieba był dzwonek do drzwi. Nawet nie ona je otworzyła. Była wtedy na tarasie i w wąskim gronie świętowała wyjątkowo romantyczne zakończenie zagmatwanej historii, w której wszyscy obecni w ogrodzie brali udział. Historia miała wątek kryminalny, ale dodawał on tylko pikanterii odgrywanym na trawie teatralnym scenom mitosnym. Nie zamierzała sobie przerywać, tym bardziej, że coraz częściej wychwytywała rzucane w swoją stronę ukradkowe spojrzenia Jaroty, byłego policjanta i detektywa, który przyczynił się do rozwiązania sprawy. A nie był jej obojętny. Nie ruszyła więc z miejsca, gdy rozległ się gong. Otworzyć drzwi poszła Angelina Raj - młodsza, przyrodnia siostra.

Gość, nawet niezapowiedziany, nie był by kimś szczególnym w willi przy placu Spiskim. Ciotka Józefina, do której należał parter domu, była przekonana, że do niej dzwonią, czekała na cykliniarza od ponad miesiąca. Dość szybko jednak okazało się, że to nie cykliniarz, nie listonosz, nie rachmistrz, tylko ktoś kogo obecność zapamiętuje się na dość długo, a na pewno na dłużej niż by się chcieli. Pamiętała dokładnie ten dzwonek i ten dreszcz, który przeszedł jej po plecach, gdy Angelina nie wracała na taras, tylko utknęła w drzwiach wejściowych. Jakieś przecucie sprawiło, że postanowiła podnieść się z krzesła i sprawdzić kogo to przygnało na poznański Sołacz. Obrazek jaki zobaczyła kazał się jej zatrzymać w połowie korytarza i zachować odpowiedni dystans. Naprzeciwko siebie miała siostrę, która odwracała wzrok, wykręcała głowę i zastaniała twarz włosami. I kobietę, która dla odmiany przyglądała się jej z nachalną ciekawością. Kobieta ta mogła mieć ze czterdzieści lat i rzucającą się w oczy nienaganną figurę. Figurę tę podkreślała bez żadnych zahamowań: obcisłymi dzinsami, w których więcej było poszarpanych dziur niż zszytych powierzchni; paskiem z wielką złotą klamrą upstrzoną świecącymi szkiełkami udającymi brylanty; opiętym, białym podkoszulkiem, z dekoltem tak głębokim, że odstaniał koronki czarnego biustonosza wypchanego wyjątkowo obfitym biustem. Na widok skonsternowanej Tycjany kobieta jeszcze swobodniej oparła się



AUTOR: JANINA LISEWSKA

o drewnianą ościeżnicę. Na dokładkę zgięła nogę w kolanie i wcisnęła w futrynę wysoką szpilkę obcasa przytwierdzonego do sandałów składających się z pospłatanych kolorowych rzemyków.

– E... nie przedstawiś mnie? – rzuciła chrapliwym głosem w kierunku Angeliny przeczesując palcami poskręcane sprężyny rudych włosów. Tycjana miała wrażenie, że zobaczyła na jej paznokciach kilka kolorów z najnowszej palety farb fluorescencyjnych. Natomiast nie mogła zobaczyć koloru jej oczu, bo te przysłaniały je nieprawdopodobnie długie i gęste rzęsy. O twarzy też nie mogła nic powiedzieć, bo zdawało się jej, że widziała już ją wielokrotnie. Takie same wydęte usta, napięte policzki i wyrysowane brwi jak na okładkach wielu gazet. Sama była przyzwyczajona do starych portretów a nie do nowoczesnych ideałów urody. Od dłuższego czasu myślała, że nawet najbardziej stużalczy i obyty w świecie królewski portrecista nie odważył by się tak zmieniać rysów twarzy, by przedstawiana osoba była podobna dokładnie do nikogo.

– E... tu ziemia – kobieta zamachała wszystkimi paznokciami, tuż przed nosem Angeliny. – No, przedstaw mnie!

– Renata – wydukała Angelina głośno przetykając ślinę.

– Tylko tyle – nowoprzybyta jęknęła z pretensją w głosie nadymając pulchne usta. – Ja już o tej pani co nieco wiem – oświadczyła Tycjanie machnąwszy jej przed nosem różowym paznokciem. – Tatiana, tak?

– Tycjana – warknęła Angelina. – Masz słabych informatorów.

– Ta! Tą! – wykrzyknęła tryumfalnie. – Prawie pamiętałam. Nie zaprosisz mnie? – zapytała wymownie spoglądając w dół. Tycjana podążyła za jej wzrokiem i zobaczyła stojącą w korytarzu srebrną walizkę na małych kółeczkach.

– Kim pani jest? – zapytała po chwili nie mogąc oderwać wzroku od walizki. Od niedawna wspólnie z Angeliną zajmowała piętro willi, dzieląc mieszkanie po zmarłym ojcu. Ledwo się do tego przyzwyczaiła, a teraz ktoś znowu chciał się wprowadzić.

– Nie zna mnie pani? – zapytała kobieta pokazując w drwiącym uśmiechu dwa rzędy równiutkich i przesadnie białych zębów.

– Endzi o mnie nie mówita?